



# ZACZYŃ



T Y G O D N I K

Nr. 17 (22).

Warszawa, czwartek dnia 29 kwietnia 1937 r.

Rok II.

## PIĘKNY KWIAT PAŃSTWOWY

Jesteśmy głęboko przekonani, że gdyby w kraju naszym przeprowadzono powszechne głosowanie za czy przeciw gospodarce planowej, wynik byłby bezsporny. Za gospodarką planową wypowiedziałby się t. zw. ogół. Pomimo to nikomu nie doradzamy takich eksperymentów jak odwoływanie się do mas. Bylibyśmy także świadkami pięknej „konsolidacji”... Zwolennicy gospodarki planowej zwalczałiby się nawzajem na różnych podwórkach partyjnych — mniej dbając o powszechne zwycięstwo idei planowania...

Chodzi więc o dalszą pracę umysłów samodzielnych, które zdają sobie dokładnie i ściśle sprawę z tego, że nie ruszymy z miejsca, iż na żadnym odcinku czy też froncie pracy państwowej nie stanie się nic zasadniczego i godnego zainteresowania, nic co by poruszyło ogół, natchnęło optymizmem, jakąś nadzieją i wiarą w siły własne — dopóki z codziennego rządzenia nie pocznie się wyłaniać zamiast tego marazmu, który nazywa się biurokratycznym uzgadnianiem wszystkim z wszystkim — myśl przewodnią wiodącą do realizacji wielkich celów państwowych.

Wielkie cele państwowe! Godzi się przecież nawet na to nasz pupil, zrenica naszego oka „zaczynowego”, towarzysz Pozytywka, czyli sam K. Czapiński z *Robotnika*, który nas poucza, że bez społeczeństwa wielkie cele nie dadzą się zrealizować.

Żeby tam nie wiedzieć jakie były trudności przy realizacji wielkich celów państwowych (przemysł — to mobilizacja, rolnictwo — to aprowizacja i t. p. — na takim stanowisku stoimy!), nie liczymy na takich partnerów jak towarzysze Pozytywki, umysłowe katarzynki, nie zdające sobie sprawy z wielkich wizyj, którymi żywią się silne ruchy w społeczeństwach. Gdy chodzi o pełne europeizowanie kraju lub gdy zależy nam np. na motoryzacji, któżby zważał na opinię i rady koni dorożkarskich...

Któżby liczył przy potrzebie zorganizowania wielkich zespołów fachowych, złożonych z umysłów równie samodzielnych co i karnych, na dziennikarzy i broszurowych publicystów albo na naszą biurokrację, która stworzyła już sobie system marazmowy, w którym jakoś tonie beznadziejnie każda dobra wola nowego człowieka na wybitniejszym stanowisku państwowym. I któżby liczył na inicjatywę prywatną, o której się nam raz tu, drugi raz gdzieindziej wyklada np. p. J. Zagórski w *Czasie* (z dn. 26. IV.), skoro nie sposób jej uruchomić dla celów planowej działalności gospodarczej, bo taka działalność musi być oczywiście związana z istniejącym pełnym planem, przeprowadzanym z nieubłaganą konsekwencją.

A przecież o planowości w rządzeniu i działaniu, o rozległej pracy planistycznej mówi się u nas dużo.

Co więcej: należy powiedzieć, że w tym zakresie robi się już u nas wiele, z wielkim poświęceniem, samozaparciem, ofiarnie, w nieprawdopodobnie trudnych warunkach, ale nie tam, gdzie praca planistyczna normalnie toczyć się powinna. Praca planistyczna dokonywa się u nas ochotniczo, prowadzona jest fanatycznie przez ludzi głęboko wierzących, że w tej chwili chwycili się tego co zasadnicze, podstawowe dla państwa i że z tego skorzysta, wcześniej lub później skorzysta, państwo, tylko państwo (nie zaś „prywatna inicjatywa”, nie „sfery gospodarcze”, które by już dziś drogo opłacały swój „dyskretny” wgląd w wynik teoretycznych prac planistycznych, prowadzonych przez tęgiach fachowców, znających zresztą aż nad to dobrze „sfery gospodarcze” i ich istotne zdolności inwestycyjne, ich zdolność ponoszenia ryzyka i energię eksportową).

Ochotnicze ekipy planistyczne w Polsce — to głęboko ideowy objaw w swej ambicji a przede wszystkim w ożywiającej go wierze — romantyczny a zarazem jakże pozytywny i współczesny, nawskroś współczesny. Wyrósł z odrębnego, skromnego państwowego ruchu umysłowego. Boć przecież nie mógł zakwitnąć w naszych wyższych uczelniach, gdzie napewno mniej akademicy niż profesorowie winni są upadku nauki i kultury pracy.

Mamy zamiar ogłosić konkurs na rozpatrzenie w szeregu artykułów, co też opłacani przez państwo profesorowie w ostatecznym wyniku dają temu państwu prócz wytwórni magistrów prawa, lekarzy, inżynierów i t. d. (po ilu latach studiów?), którzy jako urzędnicy natychmiastowo przystosowują się do marazmu biurokratycznego, zdradzając na „posadach” rządowych brak cywilnej odwagi, ujawniający się — w najlepszym wypadku — w biernej tolerancji sławetnego uzgadniania wszystkiego z

wszystkim, co trwa miesiącami bez żadnego, jak to widzimy wyraźnie, wyniku. Nie mogli nikogo natchnąć do studiów planistycznych mowy naszych posłów — to chyba rzecz jasna. P. Doumergue narzekał we Francji w r. 1934, że gdyby mu przyszło z parlamentarzystów stworzyć rząd, złożony z dwudziestu ludzi nie mógłby tego dokonać. „Nie mamy — powiedział — więcej wielkich prefektów, nie mamy więcej wielkich kierowników, gdyż zamiast nich mamy tylko małe kreatury małych parlamentarzystów”. O! u nas jest lepiej, zapewne lepiej!

W całej debacie budżetowej nie powiedział nam żaden z posłów, czym właściwie jest budżet i jak się taka sztuka układa, jak należy budżet ułożyć w państwie w położeniu Polski.

Ze sfer rządowych czy rządzących o pilnej, gwałtownej konieczności pracy planistycznej nikt niczego nie docieczy. Nie czuje planu przede wszystkim biurokracja której system obecny planowość konsekwentnie stosowana musiała by złamać.

A mamy przecież plan inwestycyjny — tak nam powiedzą.

Przypominamy, że w tej sprawie wypowiedzieliśmy się wyraźnie (w Nr. 6 „Zaczyń”). Plan ten nazwaliśmy zjawiskiem nowym i bardzo ważnym w naszym życiu państwowym.

Podkreśliliśmy, że po raz pierwszy w Polsce rząd stworzył pewną jasną koncepcję planistyczną, podporządkowując ją określönemu zadaniu podniesienia potencjału obronnego państwa.

Nie pomniejszając doniosłości planu, uznaliśmy, że jest on zakrojony na miarę nie wiele przekraczającą granice imprezy laboratoryjnej, z czym, jak przypuszczamy, zgodziłby się zapewne i p. wicepremier Kwiatkowski.

Jeśli wielkie cele mają być u nas realizowane — powstać muszą oficjalne ośrodki planistyczne, których wyniki pracy w formie konkretnych zarządzeń, ustaw i praw będą wprowadzone w życie z konsekwencją, powtarzamy, nieubłaganą.

Nie możemy sobie pozwolić na żadną „pieredyszkę” w akcji planistycznej.

I dlatego ochotnicze ekipy planistyczne są pięknym kwiatem państwowym. Czyżkolwiek ironiczne uśmiechy czy lekceważące wzruszanie ramion tej pięknej rośliny nie zważą.

Trzeba umieć dostrzegać i oceniać objawy rokujące istotne zwycięstwo tam, gdzie się one zjawiają... Trudno bowiem je znaleźć w arcynarodowych bredniach uchwał stronnictwa najpłytszego, choćby najbardziej hałaśliwego, jak ów Joachimek, wspomniany przez Józefa Piłsudskiego.

W poprzednim numerze  
„ZACZYŃU”

Usypiacze

Dwa „a” liberalizmu

Z zakresu metodologii myślenia  
państwowego

Kto i jak rządzi myślami milionów?

Literatura a państwo

Nowe książki

Głosy i odgłosy

TREŚĆ NUMERU: Piękny kwiat państwowy. — Z zakresu metodologii myślenia państwowego. — Kto i jak rządzi myślami milionów. — Ludzie — fotele. — Dzieło generała Kutrzeby. — Triumf ignorancji. — Niepotrzebna instytucja. — Zbigniew Zapasiewicz. — „Wojna totalna” Ludendorffa.

# Z ZAKRESU METODOLOGII MYŚLENIA PAŃSTWOWEGO\*)

P R A C A

Dwa krańce uczuciowe w zagadnieniu pracy to przekleństwo „pracy pod przy-  
musem“ i radość z twórczości czy to teo-  
retycznej, czy wykonawczej. Pomiędzy ni-  
mi leżą nieskończone odmiany przeżyć uc-  
zuciowych związanych z pracą.

Inne zagadnienia związane z pracą ma re-  
alizacjonista, którego interesuje, czy praca  
była zamierzona planowo, i czy zrealizowa-  
nie jej odbyło się możliwie najściślej, a  
więc najlepiej.

Innego typu są zagadnienia takie, jak  
praca indywidualna czy zespołowa, wy-  
czerpująca czy higieniczna, a nade wszystko  
opłacana należycie czy wyzyskiwana.

Wszystkie te podejścia teoretyczne do  
pozornie tego samego zagadnienia związa-  
ne są ze sobą tylko werbalnie, przez nadu-  
żywanie ogólnego pojęcia pracy, niby zro-  
zumiałego samo przez się i pozornie zawie-  
rającego w sobie swoistą treść.

Te jednak rozważania prowadzą do naj-  
trudniejszych dziedzin metodologii, zbyt  
specjalnych, aby można było omawiać je  
dostatecznie wzięte w krótkich artykułach  
i przy zagadnieniach uniwersalistycznych,  
którymi zajmuje się „Zaczyn“.

Spróbujmy tedy omówić te z pośród  
wielu rozwidleń pojęcia pracy, które mogą  
grać poważne role w życiu państwowym.

Podejście emocjonalne do zagadnienia  
pracy wydaje się bardzo dalekim od za-  
gadnień państwowych, a jednak jest ono  
bodaj najważniejsze, gdyż stanowi o głów-  
nych wytycznych wychowania a przede  
wszystkim o ubezpieczeniu olbrzymiego  
wysiłku umysłowego i wykonawczego, nie-  
zbędnego w państwach dynamicznych.

„Wachlarz barw“ czy „fortepian“ sta-  
nów uczuciowych od przekleństwa pracy  
do radości twórczej, dobór tych czy innych  
zabarwień tła pracy, czy melodii uczucio-  
wych przy pracy podnosi lub obniża stopień  
użyteczności i wyzyskiwania uzdol-  
nień ludzkich. Należy odróżnić jednak  
przeżycia osobiste od uczuć w zespołowej  
pracy.

Dotychczas wygrywano u nas tylko ga-  
my uczuciowe osobistych przeżyć. W  
szkołach czy to przez literaturę czy historię  
wychowuje się dotychczas wrażliwość i po-  
stawę uczuciową osobistą, i to nawet wobec  
przejawów życia państwowego lub społecz-  
nego.

Dzisiejsze programy gimnazjów nawet w  
zakresie nauk przyrodniczych stawiają na  
jakąś nieokreśloną użyteczność osobistą,  
co w wyniku sprowadza nauczanie do  
zbioru jakichś ciekawostek, pobudzających  
wyobraźnię uczni, a zgoła nie wyrabiają-  
cych umiejętności użytkowania wiedzy  
przyrodniczej w pracy zespołowej.

Wyższe zakłady naukowe nastawione są  
na „zawody wolne“, czyli na osobiste po-  
dejście do pracy.

Nigdzie nie ma śladu podejścia uczucio-  
wego do pracy zbiorowej, pracy planowej,  
a cóż dopiero mówić o pracy w najwię-  
kszym zespole jakim jest państwo.

Cały teren zagadnień uczuciowych, zwią-  
zanych z pracą zespołową, dziś niesłycha-  
nie intensywnie uprawianej w państwach  
dynamicznych, leży u nas odłogiem.

I nic dziwnego, zagadnienia te istnieją  
tylko w najwyższych układach pracy ze-  
społowej, jakimi są dziś państwa dynamicz-  
ne.

Nawet w tak rozbudowanych ustrojach  
społecznych, jak teoretyczny socjalizm,  
sprawy uczuć przy pracy zespołowej by-  
ły zaledwie muskane, naszkicowane tylko

jako zapowiedź zagadnień w przyszłych  
ustrojach.

Natomiast olbrzymie zrywy energii i  
śmiałość twórczych poczynań państw dyna-  
micznych zmuszają je do wypracowywania  
nowych podstaw emocjonalnych, związa-  
nych z pracą zespołową.

Osią bowiem nowej kultury jest dziś u-  
miejętność organizowania i prowadzenia  
pracy zespołowej. To też stosunek emo-  
cjonalny do pracy zespołowej musi być  
traktowany jako sprawa pierwszorzędnej  
wagi państwowej, a tym samym muszą być  
zmienione podstawy pedagogiczne wycho-  
wania obywatelskiego i zawodowego.

Mówiąc obrazowo, należy nauczyć ko-  
chać pracę zespołową, jak trzeba „nauczyć  
widzieć piękno w zachodach słońca“.

Ale „kochania“ nie można uczyć li tyl-  
ko słownie, na klasykach starożytnych, czy  
nawet nowożytnych pisarzach, swoich lub  
obcych.

Zagadnienie stosunku do pracy zespo-  
łowej dopiero oczekuje swoich poetów i pi-  
sarzy. Czy nie będzie to znów stosunek  
li uczuciowo-osobisty; czy nie rozproszku-  
je on całą sprawę i nie wywrze skutku  
wręcz przeciwnego od zamierzonego? Czy  
nie można znaleźć innych dróg wychowaw-  
czo-pedagogicznych, niż przez sztukę? Czy  
nie mogą wyprzedzić „potencjalnej, przy-  
szłej sztuki“ przeżycia zbiorowe, nie zano-  
towane jeszcze przez żadnego autora? Ile  
pytań, ile zagadnień!

Spróbujmy ominąć szlaki sztuki, choć  
jest to jej rolą, jej wartością kulturalną,  
tworzenie typów ludzkich i typów przeżyć  
uczuciowych. Spróbujmy zastanowić się  
nad tym zagadnieniem przeżyć wzruszenio-  
wych przy pracy zespołowej ze strony me-  
tologicznej.

Warto tutaj przytoczyć powiedzenie Las-  
sale'a, że fabryka więcej wpływa na robot-  
nika, niż robotnik na fabrykę. W tym po-  
wiedzeniu kryje się podejście do naszego  
zagadnienia, choć bardzo jeszcze mgliste.  
By wypuklić jeszcze to powiedzenie, na-  
leży wspomnieć o systemie, istniejącym w  
wielkich zakładach przemysłowych Sta-  
nów Zjednoczonych. Istnieją tam specja-  
lne biura fabryczne, które rozpatrują wszel-  
kie projekty, pomysły czy ulepszenia w  
dziedzinie technicznej czy organizatorskiej,  
dostarczone przez pracowników tych za-  
kładów. Biura te patentują wynalazki,  
i o ile okażą się wartościowymi, płacą wy-  
nalazcom według wartości pomysłów, i  
wszelkimi sposobami zachęcają swych pra-  
cowników i robotników do twórczości.

Zdawało by się na pierwszy rzut oka,  
że to właśnie robotnik wpływa na fabrykę,  
że ją urabia, że indywidualna twórczość  
jest niezależna i mocniejsza od zdepersoni-  
fikowania pracowników przez pracę fa-  
bryczną.

Takiego podejścia do tej sprawy właśnie  
nas dotychczas uczono, tak i dziś wycho-  
wują u nas młodzież w szkołach. Jeśli je-  
dnak spojrzymy na tę sprawę pod znakiem  
realizacjonizmu, z łatwością będziemy mo-  
gli ustalić, że wszystkie wspomniane po-  
mysły i wynalazki wynikają z zespolenia  
się robotnika z życiem i potrzebami fabry-  
ki, a więc z pracą zespołową, gdyż fabry-  
ka jest tylko symbolem pracy zespołowej.

„Fabryka“ zagarnęła nawet wywczas,  
nawet myśl twórczą pracownika!

Poza obowiązkami, poza pracą przy  
warsztacie, który dyktuje rytm i tempo  
pracy zespołowej, fabryka wdziera się w  
życie prywatne robotnika w jego myśl, od-  
czuwanie i twórczość.

Weźmy inne charakterystyczne przykła-

dy pracy zbiorowej, jak armię lub takie  
zespoły pracy, jak kolejarze, pocciarze  
i t. p. Czy każdy człowiek tych zespo-  
łów, nie nosi na sobie odrębnego piętna  
obyczajowo-uczuciowego, charakterystycz-  
nego dla danego zespołu?

A czy nauczyciele szkoły powszechnej,  
lub urzędnicy w poszczególnych resortach  
nie przenoszą uczuć związanych z pracą ze-  
społową do swych domów?

Wszyscy ci pracownicy nie wnoszą na-  
ogół swych walorów do pracy zbiorowej.  
Często wprost przypadek decyduje o wej-  
ściu osobnika do tego czy innego zespołu  
pracy. Wychowanie funkcyjne pracowni-  
ków odbywa się dotychczas przeważnie,  
dopiero podczas pracy.

Wyobraźmy sobie, że, gdyby przyszły  
pracownik, biuralista czy robotnik został  
już z góry odpowiednio przygotowany i  
wychowany w szerokim tego słowa znacze-  
niu, jak niebywale podniósł by się poten-  
cjał realizacyjny państwa. Ale jak zabrać  
się do tego typu wychowania?

Najprościej było by naśladować znane  
zespoły pracy, jak fabrykę, armię i t. p.

Tak postępują w pierwszych fazach  
wszystkie państwa dynamiczne. Organizac-  
je paramilitarne, harcerstwo, drużyny ro-  
botnicze i t. p. często bezmyślnie wzorują  
się na pracy fabrycznej, dyscyplinie żoł-  
nierskiej i t. p.

Jest to podejście płytkie, gdyż wycho-  
wanie nie jest wykonywaniem tych czy in-  
nych funkcji, lecz przygotowaniem do  
nich.

Głębszym już jest podejście od strony  
teoretycznych założeń emocjonalnych,  
związanych ze zbiorowością, jak naprzy-  
kład — honoru, przyjaźni, koleżeństwa,  
czy ambicji zespołowej. Lecz i te założe-  
nia nie są dostateczne, aby nauczyć i wy-  
chowwać dorastającą młodzież we właści-  
wym kierunku i osiągnąć pożądany re-  
zultat.

Dopiero gdy państwa dynamiczne zaczę-  
ły traktować tę sprawę jako sprawę pań-  
stwową pierwszorzędного znaczenia, zdzia-  
łano wiele w tym kierunku (np. włoskie  
„Dopolavoro“ — odpoczynek po pracy;  
niemieckie „Kraft durch Freude“ — siła  
przez wywczas); lecz o ile więcej nowych,  
twórczych poczynań należy oczekiwać w  
tych zagadnieniach, gdy ustalone zostaną  
podstawy emocjonalne pracy zespołowej.

Przecież cały korporacjonizm w Italii, to  
nic innego jak próba wychowania i stwo-  
rzenia nowego podejścia emocjonalnego do  
pracy zbiorowej.

W gruncie rzeczy i związki zawodowe  
prócz walki o dobrobyt dążyły do wytwo-  
rzenia nowego stosunku emocjonalnego do  
pracy zespołowej. Nie potrafiły jednak  
dokonać tego swymi środkami, choćby tak  
potężnymi, jakie posiadają angielskie Trade  
Union'y.

Dziś sprawy wychowawcze, a szczegól-  
niej tak olbrzymie, jak zamiana uczuciowej  
postawy indywidualnej na zespołową, mo-  
gą być dokonane tylko środkami państwo-  
wymi. Z drugiej strony — sprzeciwy i o-  
pory, stawiane przez czynniki inne, nie pań-  
stwowo, a dążące do innych, swoich celów  
wychowawczych, mogą być dokonane tyl-  
ko przez państwową myśl i wolę.

Ale wróćmy do naszego zagadnienia, a  
mianowicie postawy emocjonalnej w pracy  
zbiorowej.

Otóż różne mogą być pomysły pedago-  
giczne, różne metody wychowania; jedno  
jest konieczne, aby przyszli dobrze wycho-  
wani obywatele nie czuli przekleństwa pra-  
cy pod przymusem, co jest ściśle związa-

(Dokończenie na str. 3-ciej)

\*) patrz Nr. 16 (21) „Zaczynu“.

# KTO I JAK RZĄDZI MYŚLAMI MILIONÓW?\*)

## V. LOGIZM — PSYCHOLOGIZM DROGA PRZEZ ROZUM

Dotrzeć można do człowieka dwoma drogami: przez rozum lub przez uczucie. Obie wymagają różnych postaw i różnych okoliczności dla osiągnięcia zamierzonego celu. Odrazu narzucają się uwagi, że dla rozumowego werbowania zwolenników potrzebne są takie elementy jak: 1) pewien, dość wysoki poziom intelektualny jednostek, będących przedmiotem agitacji, 2) obiektywna i dosyć szeroka znajomość tematu, który jest propagowany (idea, przedmiot, program polityczny, doktryna ekonomiczna i t. p.), 3) spokojna atmosfera, zezwalająca na beznamienne, a więc nie uczuciowe traktowanie tematu, 4) nieobecność opozycyjnego czynnika, operującego demagogią i hasłami pozarozumowymi, 5) warunki zewnętrzne, nie wyzwajające psychiki tłumu, a więc propaganda w małych grupkach lub najlepiej indywidualna, 6) przychylne, a co najmniej obojętne uczuciowo stanowisko agitowanych.

W braku powyższych czynników propaganda musi zejść na tory wyłącznie uczuciowe lub uczuciowo-rozumowe, jeśli zaś tego nie zrobi, będzie musiała liczyć się z niezmiernie nikłym efektem kampanii. W rzeczywistości jest najczęściej tak, że kampania od dawna nie ma nic wspólnego z logiką i akademickością, a strony wojujące chcą wierzyć, że zasada zdrowego rozsądku została zachowana.

Ponieważ zaś nie często trafiają się takie możliwości, spełniające warunki powyższe, nie często też propaganda maszeruje drogą pierwszą, wybierając z musu — drugą.

Drogę logizmu najłatwiej zachować w stosunku do klas oświeconych i w tematach z natury rzeczy nie drażliwych, łatwo dostępnych, nie skomplikowanych. Reguła ta ma wyjątki.

Tak było właśnie z propagandą planu ekonomicznego b. min. I. Matuszewskiego; planu, który przecież wymagał od obywateli samozaparcia się, planu zaciskania pasa, zniżek poborów, kompresji i redukcji. A jednak artykuły p. Matuszewskiego robiły wrażenie wśród przysłowiowych „wyższych 10.000“, czyniły to przez swą siłę argumentacyjną, przez swoją konstruktywność i rzeczowość.

Tylko małe „ale“. Ilu ludzi jest zdolnych w tak pięknej formie i w tak jasnym ujęciu, nie pozbawionym wysokich walorów literackich, propagować jakiegoś poglądy?

Ta trudna droga wymaga wysokiej klasy propagatorów, ludzi z wybitnym talentem nie tylko głowy lecz i pióra czy słowa.

Jest to punkt szósty w naszym wylczeniu określającym możliwość propagandy przez rozum.

## DROGA PRZEZ EMOCJE

Faktem jest jednak, że propaganda klasycznie naciska na sformułowania, na akcesoria, na reżyserię, że walczy na emocje, a nie na intelekt.

\*) patrz Nr. 16 (21) „Zaczynu“.

(dokończenie ze str. 2-ej)

ne z indywidualnym odczuwaniem, lecz przeciwnie — odczuwali piękno w rytmie pracy zbiorowej a nade wszystko kochali ze sobą twórczość czy to planistyczną, czy wykonawczą.

Tyle o stronie emocjonalnej zagadnienia pracy.

Oczywiście nie może emocja decydować o tych stronach pracy, które stanowią o jej wartości cywilizacyjnej, jej celowości, czy też o jej poziomie technicznym. (11).

Sama treść jakiejś deklaracji nie jest propagandą, dopiero jej specjalne sformułowanie, dające uczuciowe zabarwienie, wartościujące pewne zjawiska i tworzące subiektywne oceny, — nadaje jej charakter propagandy.

Doskonale na przykład ułożonych było słynnych 25 punktów Federacji w deklaracji hitlerowskiej, doskonale właśnie z tego punktu widzenia: „Złamanie niewoli procentów“, lub „dobro powszechne przed dobrem jednostki“, — to hasła wymowne i żywotne, bo naładowane energią uczuciową; te same myśli, wyłożone obojętnie, bez zaakcentowania swego stanowiska osobistego stały by się martwe.

A „Manifest Komunistyczny“? Czyż jego sformułowanie nie chwyta po dziś za serce? Słowa tam są pełne patosu, zdania naładowane bólem i walką!

Sama treść ma również moc przekonująco, oczywiście, ale intelektualne werbowanie stoi na pograniczu propagandy, to już polityczny uniwersytet, a nie szkoła powszechna. A propaganda przecież pracuje dla mas.

Nie ulega wątpliwości, że przekonanie przeciwnika w dyskusji, stojącej na wysokim poziomie naukowym (o ile taka może być przeprowadzona) będzie aktem zwierzbowania, ale z praktycznego, politycznego punktu widzenia nie ma to wielkiego znaczenia. Któż zdoła na wiecu, w którym bierze udział kilkanaście tysięcy ludzi, przekonać tę masę, myśląc kategoriami ścisłymi, logicznymi, mówiąc oschle i pedantycznie. Słuchacze usną, jeśli przed tym nie wygwizdzą prelegenta. Poza tym w warunkach umożliwiających istnienie demagogicznej opozycji, czyż możliwa jest łagodna perswazja? Czyż zda się na co? Przegra się, posiadając nawet całkowitą słusność po swojej stronie. W polityce bowiem nie jest sztuką posiadać słusność, sztuką jest przeprowadzić ją w życie, zrealizować ją. Dlatego czy się ma słusność, czy nie, — propaganda (więc i jej prawa) obowiązują.

Ludzie czynu zdają sobie z tego sprawę. Taki Lenin na przykład wyraził to jasno: „Nie programy — lecz fanatyzm, nie idee — lecz uczucia, nie drobne przejściowe czyny lub ważne akty państwowe — lecz wiara, fanatyczna wiara jedynie rozstrzyga za czy przeciw rewolucji“.

Dodajmy od siebie, że nie tylko o rewolucji. Szczęśliwie składa się, że taką cytate dać mogę z Lenina, a nie np. z Musoliniego, bowiem jedno z mocno lewicowych pism warszawskich, zaatakowało poprzednie artykuły, nazywając propagandę „faszystowskim ogłupianiem“. Nie wiem czy i teraz zechcą zwrot: „nie idee, nie programy, lecz fanatyzm jest rozstrzygającym“ — również nazwać ogłupianiem. Nasi socjaliści nigdy nie doceniali roli propagandy i wiele swoich klęsk mogą zapisać na ten rachunek.

Moznaby taki wniosek wyciągnąć: **propaganda, będąc organizowaniem emocji, jest właściwie organizowaniem głupoty.**

Niewątpliwie. Tak jest. O ile głupotą nazwiemy nieświadomość i wrażliwość na efekty uczuciowe, a w takim ujęciu, jak już wskazywaliśmy, „głupcami“ są wszyscy żyjący ludzie, bo każdy jest wrażliwy i każdemu coś brak z wiadomości koniecznych do samodzielnego i dokładnego orientowania się w dość chyba zawiłym życiu człowieka dzisiejszego. Wyraz „głupota“ jest więc niewłaściwy, lepiej by może było powiedzieć — nieświadomość. Rzecz prosta, organizowanie nieświadomości może być dla celów fałszywych lub słusznych, dobrych państwowo lub szkodliwych, postępowych lub reakcyjnych, ale to już

inna sprawa, rzecz etyki politycznej. Etyka nie jest przedmiotem propagandy; ona jako umiejętność może być wyzyskiwana przez każdego i we wszystkich wypadkach. Polityk czy przemysłowiec, każący z rozmysłem propagować rzeczy fałszywe, bierze to na siebie, propagandzista nie ma często nawet możliwości wiedzieć o tym.

W Stanach Zjednoczonych, gdzie propagandzista jest takim samym fachowcem jak ślusarz czy prawnik, traktuje swój fach w sposób identyczny jak oni, t. zn. — zawodowo.

## HOMO MISTICUS

Ale zerowanie na głupocie nie jest istotą propagandy, to tylko pozór, bowiem operowanie emocjami nie jest bynajmniej równoznaczne z operowaniem głupotą. Chodzi tu o zupełnie co innego, mianowicie o czynnik irracjonalny. Propaganda jest właśnie organizowaniem tej irracjonalnej części człowieka, która decyduje o przejawach życia zbiorowego, a którą najchętniej się przemilcza, tworząc dymną zasłonę rozumu, rzekomo decydującego i najwyższego elementu postępku ludzkich.

Złuda, że współzycie ludzi toczy się według schematu racjonalnego, obiektywnie motywowanego, przyczyniła się do wielu niepowodzeń mężów stanu, bowiem nie tylko w propagandzie mamy do czynienia z fenomenem przewagi pierwiastka irracjonalnego w działalności człowieka, ale także w polityce. Mechanizm polityki (i wogóle życia społecznego) ma tę samą właściwość: **przewagę emocji.**

Pareto poświęcił temu zjawisku wiele uwagi. A oto fragmenty z jego wywodów:

„Z dwóch więc elementów, pierwszy — nielogiczny, — to coś stałego, drugi pseudologiczny — coś zmiennego. Pierwszy — to moment pierwotny, drugi zaś — wtórny i pochodny“.

„Czynnik irracjonalny jest przeto jądrem naszego działania. On jest zasadniczym motywem naszych czynów i stanowisk życiowych. Rozumowanie spełnia tę rolę bardzo rzadko i tylko w wypadkach wyjątkowych“.

„Raczej uczucia niż rozumowanie są podstawą naszych działań, one nas popychają do czynu, nimi się kierujemy“...

„(nasze) działania są często instynktowne, lecz człowiek, który je wykonywa, doznaje uczucia przyjemności, polegającego na wyszukiwaniu dla nich, w sposób zresztą zgoła dowolny, przyczyn logicznych“.

„Działając nielogicznie, przedstawiamy sobie swe działania jako logiczne, motywując racjonalnie to, co płynie ze źródeł irracjonalnych“.

Cytaty te zacerpeliśmy z książki A. Hertza „Ludzie i idee“. Autor dodaje od siebie, że „wykazanie błędności poglądu deprecjonuje go naukowo, ale nie zabija go wcale z punktu widzenia jego użyteczności, nie niweczy jego wpływu na postępowanie człowieka. W praktyce uczucia nasze przeważają nad rozumowaniami, usuwając je na plan dalszy“.

Niezmiernie słuszne, ale często przez intelektualistów ignorowane! Wydaje im się, że dowieść, to znaczy przekonać, gdy — co za paradoks — najpierw trzeba przekonać, a potem dopiero dowodzić!

O wpływie nieumotywowanych rzeczowo postępku na życie ludzkie mówi również prof. Znaniecki: „W styczności między zbiorowościami takie rzeczowo nieumotywowane, pozytywne a zwłaszcza negatywne postawy występują nieraz bardzo jaskrawo. Wiadomo np., że w polityce wewnętrznej, zarówno jak między państwowej, zręczna demagogia z łatwością, niemal na zawołanie, umie wytworzyć entuzjastyczną sympatię lub gwałtowną nie-

nawiść między grupami, które poprzednio były względem siebie obojętne..

Związki i walki rodów i plemion w cywilizacjach niższych, solidarność i antagonizmy rasowe aż do dnia dzisiejszego dostarczają licznych przykładów tej „bezasadności“ zbiorowych postaw społecznych... („Ludzie terazniejsi a cywilizacja przyszłości“).

Ale i w filozofii dało by się wyszperać powątpiewanie w tę, powszechnie przyjętą formułkę: człowiek — homo sapiens, animal rationale. Do takich wyjątkowych filozofów, nie przywiązujących najwyższej wagi do logiki i świadomości należał Schopenhauer. Uznawanie człowieka za istotę racjonalną nazywał „pierwszym kłamstwem“. „Ten starożytny i powszechny, zasadniczy błąd, to niezwykle proton pseudos (kłamstwo podstawowe) musi być nade wszystko odrzucony“.

Ponad świadomym intelektem jest świadoma lub nieświadoma wola, siła życiowa, aktywność spontaniczna, wola bezwzględnych pożądań. Intelekt wydaje się prowadzić czasem wolę, ale tylko tak, jak przewodnik prowadzi swego pana; wola jest tym przysłowiowym „ślepcem dźwigającym na swych barkach ułomnego ale widzącego“.

My nie pragniemy rzeczy dlatego, że znaleźliśmy przyczynę ku temu; znajdujemy przyczyny, bo pragniemy tych rzeczy; filozofie nawet i teologii tworzymy potę, aby zadość uczynić pożądaniom. Dlatego Schopenhauer nazywa człowieka „istotą metafizyczną“, dla odróżnienia od innych istot, mających również pożądania ale bez metafizyki.

Na nic nie zdadzą się argumenty, gdy ktoś nie chce im ulec, nie chce myśleć tak samo. Stąd bezużyteczność logiki: nikt nie przekonał nikogo logiką; a nawet sami logicy stosują logikę, jako źródło dochodu. Aby przekonać człowieka, musisz

apelować do jego interesów, pożądań i woli — tak Will Durant omawia poglądy Schopenhauera. A dalej: Przyjrzyj się nerwowym wysiłkom ludzi dla zdobycia chleba, ogniska domowego, dzieci; czy może to być praca refleksji? Napewno nie; przyczyną jest nawpółświadoma wola życia, życia pełnego... Intelekt jest jedynie ministrem spraw zagranicznych.

„Wszystkie religie obiecują nagrodę... za doskonałość woli lub serca, ale żadna — za doskonałość głowy lub zrozumienia“.

Także i Spinoza w swej najważniejszej pracy „Etyka“ daje wyraz przekonaniu, że „pożądanie jest prawdziwą naturą człowieka“.

Ale zostawmy te sprawy fachowcom, i tak za daleko odbiegliśmy od zasadniczego tematu. Lepiej będzie zilustrować powyższe poglądy faktami.

#### PROFANACJA TYTUŁU — DOKTOR „HONORIS CAUSA“

W lutym roku 1933 politechnika w Stuttgartu nadała Hitlerowi (w przeczuciu jego przyszłych zasług?) tytuł doktora h. c. Zaszczycił niewątpliwie, jak się jednak okazało, został w tym wypadku narażony na szwank. Hitler odmówił przyjęcia go. Co więcej, zabronił przyjmować go również wszystkim kierownikom partyjnym! Pogarda dla nauki? Nie, to tylko votum nieufności dla uniwersytetów, ich dotychczasowej organizacji i metod nauczania.

To stwierdzenie, że uniwersytety nie są zdolne dać odpowiednich kierowników politycznych i dobrych obywateli państwa.

To był tylko gest, demonstracja, ale poza tym gestem kryła się prawda prosta, że hitlerizm zażąda od nauki niemieckiej zmiany w dotychczasowym kursie, a od przedstawicieli nauki zmiany światopoglądu.

Zdawało by się, że z takiego starcia

przedstawiciele nauki winni wyjść zwycięsko, wydawało się, że podstawy naukowe poglądów profesorskich są trwalsze od tych partyjnych i nienaukowych.

Stało się inaczej. Profesorowie przędzierzgnęli się w nowe skóry z wielką łatwością, przyswoili sobie światopogląd nowy z całkowitym zrozumieniem i propagują go teraz skutecznie i, jak można sądzić, — z przekonaniem. Przykładami można by sypać jak z rogu obfitości. Oto jeden.

Profesor Korff (Lipsk) napisał w epoce przedhitlerowskiej książkę „Duch epoki Goethego“, w której dał wyraz poglądom zupełnie sprzecznym ze światopoglądem narodowo-socjalistycznym. A dziś?

A dziś pisze inaczej: „Noc minęła, a ponieważ ujrzelśmy się w brzasku dnia nowego, wiemy, że nowa epoka w historii Niemiec zaczęła się i przypadł nam przywilej być jej świadkiem“.

Io język neofity, wiara świeża, ale i jakże potężne salto mortale. Ewolucję podobną, a raczej rewolucję, przeszła cała nauka niemiecka; narażając się w swym reformatorskim pośpiechu na trudności w stosunkach z uniwersytetami angielskimi i innymi, wyznającymi nadal wiarę starą.

Jest to fakt ogólnie znany. Wyjątki były nieliczne, tak nieliczne, że naprawdę potwierdzające regułę. Teraz, aby nauczać w uczelniach germańskich nie wystarczy tytuł „dr. habil.“, (bo taki się dostaje), trzeba ponadto wykazać się znajomością narodowo-socjalistycznego Weltanschauung.

Zresztą podobne pokonanie racjonalnego obiektywizmu przez irracjonalną prawdę światopoglądu dokonało się, co prawda już nie w polityce ale w filozofii anglosaskiej.

Czyżby profesorowie i uczeni stali się nagle — excusez le mot — głupcami? Czy przestali być fachowcami? Nie, tylko propaganda zmieniła ich świat irracjonalny, emocje. (d. c. n.)

## LUDZIE—FOTELE

W Rosji carskiej istniała zakorzeniona instytucja obyczajowa pod nazwą „swadiebnyj gienierał“ (weselny generał), która polegała na tym, że każdy nowobogacki, kupiec, fabrykant, a nierzadko i ziemianin uważał za najwyższy punkt honoru zaprosić na wesele, chrzciny, bal czy inne uroczystości choć jednego generała, który by był świecznikiem uroczystości.

Siedział sobie taki „swadiebnyj gienierał“ z orderami na piersi, wygniatał fotel, jadł, pił, czasem „ruszał dowcipem“, a częściej drzemał. Goście chodzili dokoła — nie ma jak ucztą z generałem!

Otóż taka sama instytucja „swadiebnych gienierałów“ bardzo rozpowszechniona jest w Polsce dzisiejszej z tą różnicą, że są oni oficjalnymi przedstawicielami (albo i nie przedstawicielami) rządu na ucztach wielkiego przemysłu i innych ucztach. Jest ich moc w Łodzi, w Gdyni, w Katowicach, w Warszawie, jak Polska długa i szeroka i jak biedna w środku państwowe.

Taki „swadiebnyj gienierał“, nie konieczny wojskowy, zawsze dziwnym trafem wypłyne przy jakiejś uczcie przemysłowo-bankowej. Gdy już się dobrze uplasuje na stołku, cała jego wojskowa (lub nie wojskowa) obyczajowość idzie razem z mundurem lub z urzędniczą marynarką w ką, do lamusa i zamienia się na pobieranie wysokich „ryczałtów reprezentacyjnych“. Gdy jest to były wojskowy, hańbi imię kadry oficerskiej, która jakże wysoko trzyma swój sztandar honoru i pracy państwowej w Polsce, w której tak wiele państwowych zagadnień zepchnięto na barki wojskowskości.

I gromadka takich „weselnych generałów“ pozorem szarży i nimbem swych byłych naramienników, które oczom wyobraźni wciąż jeszcze są widoczne na cywilnym garniturze, fraku lub smokingu, czaruje czynną armię, że coś robi, z czymś i o coś walczy, rozbija kartele, organizuje fronty gospodarcze, stoi „na posterunku“, a faktycznie: wylewa atrament, pokrzykuje, śpi i bierze grube pieniądze, stabilizując mazarazm. Przemysłowcy i sfery gospodarcze krajowe i zagraniczne, śmieją się w kulak na takie pokrzykiwanie, wręczają im żetony i czekają za posiedzenia w radach nadzorczych, komitetach, komisjach etc., „meldują posłusznie“ (ohydne nadużywanie słów wojskowych nadaremnie), uderzają obcasami lakierków, schlebiają i... robią swoje. Mają „puklerz“ — swego „generała“ lub byłego wyższego urzędnika.

Czystość wojska i jego honor wymagają koniecznego rozciągnięcia żelaznej „opieki“ nad tymi, co kiedyś w wojsku byli, a teraz są „weselnymi generałami“, lub gorzej — kręcą się dokoła swych interesów. **Ren tierzy, nieuczciwi rentierzy najczystszej organizacji, organizacji ofiary i największego wyrzeczenia się, jaką jest armia!!**

Takie sterczenie „weselnych generałów“ na wielu węzłowych punktach w naszym życiu przede wszystkim gospodarczym uniemożliwia prawidłowe narastanie i funkcjonowanie instytucji „oficerów cywilnych“ w naszej administracji gospodarczej, gdyż aktywność ich jest paraliżowana przez weselnych generałów. Zajmują oni miejsca należne „cywilnym oficerom“ (patrz nr. 9 (14) „Zaczynu“ artykuł „Rentowność“), lu-

dziom specjalnie wychowanym do poświęcania się pewnym sprawom państwowym, a nie spełniającym ospale i gnuśnie, od niechcenia „swe funkcje „honoris causa“, prawem „chleba dobrze zasłużonych“. Naprawdę, śmiemy twierdzić, że jeżeliby tym panom wyznaczono emerytury 20 razy większe, niż obecnie, byleby nie uwijali się, nie organizowali, nie byli gorliwi, albo nie spali i drzemali, nie pokrzykiwali, nie przyjmowali „posłusznych meldunków“, jednym słowem nie byli „swadiebnyimi gienierałami“, państwo polskie „zarobiło by“ na takiej zmianie stanu rzeczy.

„Swadiebnyj gienierał“ — ta jakże dobra i straszna nazwa — odnosi się — jak wspomnieliśmy — nie tylko do byłych wojskowych, lecz również do byłych wyższych urzędników państwowych z administracji cywilnej, którzy bardzo chętnie garzną się do odgrywania podobnej roli a często przed dymisją urabiają sobie posady, posadki i posadeczki w nadzorowanych instytucjach. Mówił o tym gen. Składkowski i zaradza temu! Można by w Polsce, w której zmieniło się tyle gabinetów, ułożyć taką listę z tysiąca nazwisk, zobaczylibyśmy „taniec od komina do komina“. Zobaczylibyśmy, jakie wpływy, i jakimi kanałami sączą się „z dołu“ (ładny „dół“!) od Lewiatanów, izb przemysłowo-handlowych, kapitału zagranicznego, klik technicznych, klanów, mafii, podwójnych „rzeczoznawców“, teściów, zięciów, szwagrów — zabijając jakąkolwiek samodzielność i niezależność myśli państwowej, uniemożliwiając zrobienie w Polsce porządku. Pisaliśmy

już o tym w „Zacznym” i będziemy jeszcze pisali.

\*

A teraz jeszcze jedna sprawa. Znamy z historii ostatnich kilkunastu lat zamachów stanu i rewolucyj obsadzanie stanowisk na pierwsze „24 godzin” przez ludzi „energicznych”: marynarzy po rewolucji komunistycznej w Rosji, szefów S. A. i S. S. —

w Niemczech, „faszystów pierwszej godziny” („della prima ora”) — we Włoszech, ale to były stany krótkiego przewrót. Nie pozwalała tam twórczość państwowa, plany i ich realizacja na wygodne „przyrządzenie” ludzi „energicznych” do foteli, ustępowali szybko miejsce wychowanym i fachowo i politycznie nowym falangom „oficerów cywilnych” w administracji państwowej. U nas z polityki okresu wyjątkowego

uczyniono dożywocie. „Energiczność” oddawna już zaczęła przegradzać się w wielu wypadkach w cechę „swadiebnych gienierałów”.

Trzeba zdecydować: fotel, czy zagadnienia państwowe, trzeba zabrać się do ścigania „swadiebnych gienierałów”, niezależnie od tego, czy pochodzą z wojska, czy z cywilnych resortów. (1920).

## DZIEŁO GENERAŁA KUTRZEBY<sup>1)</sup>

Książka gen. Tadeusza Kutrzeby „Wyprawa Kijowska”<sup>2)</sup>, stanie się napewno przedmiotem rozważań, dyskusyj, przyczynków. Rzecz, zdawałoby się, dziwna — generał, nie polityk, nie historyk, — sięgnął tak głęboko w najistotniejsze zagadnienia najnowszej historii państwa polskiego, jak nikt dotychczas nie zrobił, ani politycy, ani historycy. Objęty został wprawdzie tylko niewielki odcinek dziejów zarówno pod względem rzeczowym (polityka i wojsko), ale i chronologicznym (rok 1920), — zagadnienia nawet na tym docinku nie zostały wyczerpane, — ale wartość książki polega nie na tym, lecz na ilości i jakości poruszonych zagadnień i metodzie podejścia do nich.

Książka gen. Kutrzeby nie da się wcisnąć w ramy klasyfikacyjne: nie jest bowiem ani pracą naukowo-historyczną, ani publicystyczno-polityczną, ani pamiętnikiem, ani studium strategicznym czy operacyjnym, a jest zarazem potrochę wszystkim.

Przy czytaniu książki uderza w pierwszym rzędzie bogactwo zagadnień poruszonych i to zagadnień o pierwszorzędym znaczeniu państwowym; drugą uderzającą rzeczą jest to, że gen. Kutrzeba umie poruszać zagadnienia od strony państwa i rozumować kategoriami państwowymi. Te dwie cechy decydują całkowicie o wartości książki.

Gen Kutrzeba nie wyczerpał tematów, w szeregu wypadków zaledwie je naszkicował lub pobieżnie poruszył, mówi o tym sam zarówno w przedmowie jak i w tekście. Było zresztą niemożliwością objęcie syntetyczne w kilkusetstronicowej książce zagadnień, wymagających dziesiątków tomów opracowań monograficznych, — historycznych, politycznych i wojskowych. Stąd niektóre wnioski gen. Kutrzeby wydają się ogólnikowe, za mało udokumentowane lub podlegające dyskusji — ale, jak już mówiłem, zastęga gen. Kutrzeby polega nie na syntezach, ale na postawieniu zagadnień i podejściu do nich.

Książka zawiera 11 rozdziałów, skorswidze, szkice i mapy.

Po krótkim pobieżnym i dość powierzchownym zarysie wydarzeń wojennych w okresie 1917 — 1920 r. w Polsce i na wschodzie Polski, zawierającym i dzieje powstania Ukraińskiej Republiki Ludowej, i okupację Ukrainy przez państwa centralne, i zarys wojny polsko-ukraińskiej (listopad 1918 — wrzesień 1919) i zarys wojny polsko-sowieckiej, i działanie Denikina na Ukrainie w 1919 r., — przechodzi gen. Kutrzeba do ustalenia polskiego planu wojny (rozdział III), wojskowych przygotowań do ofensywy ukraińskiej (rozdział IV) i politycznego przygotowania do tej ofensywy (rozdział V). Następne rozdziały są poświęcone opisowi działań na Ukrainie od początku operacji (24. IV. 1920 r.) do wycofania się z Ukrainy (16. VI. 1920 r.).

Po opisie następuje krytyczny rozbiór decyzji Wodza Naczelnego do ofensywy

na Ukrainie i omówienie przyczyn wojskowych niepowodzeń polskich na Ukrainie.

Sprawa Ukrainy w traktacie pokojowym w Rydze i wyprawa kijowska w opinii świata — są tematami ostatnich rozdziałów książki. Wreszcie następują wnioski i ocena końcowa, których fragment: „Cele polityczne wyprawy kijowskiej” — był drukowany w „Zacznym”.

Omówienie treści książki wobec jej bogactwa nie da się zrobić w krótkim sprawozdaniu. Naturalnie, jak nad wszystkim w owym okresie, a więc i nad uczciwie pisaną książką z tych czasów, nad „Wyprawą Kijowską” ciąży potężna postać Piłsudskiego. Zasluga Kutrzeby jest to, że potrafił pokazać, jak dziś można pisać o Piłsudskim, nie używając zużytych superlatywów, a często nawet jego imienia... Przytoczenie wyjątków z pamiętników ś. p. Ignacego Boernera o pertraktacjach Piłsudskiego i Lenina za pośrednictwem Boernera i Marchlewskiego jest rewelacją.... Forma i treść propozycji oraz późniejsza decyzja Piłsudskiego — to chyba najlepsza nauka dla dyplomatów i polityków nie tylko polskich, ale również i europejskich.

Sposób podejścia gen. Kutrzeby do zagadnień postaram się uwidocznic na następującym fragmencie. Przy omawianiu zagadnienia politycznego przygotowania ofensywy ukraińskiej gen. Kutrzeba stwierdza, zresztą może nawet zbyt ostrożnie („wydaje mi się”), że zamiar współdziałania z Petlurą opierał Marszałek Piłsudski na trwałych postulatach politycznych „jako początek realizacji gigantycznej idei Marszałka, zmierzającego do ustalenia układu polityczno-strategicznego Europy Wschodniej”, przy czym pewną rolę odegrały również doraźne postulaty wojenne. Oto podejście do kapitalnego zagadnienia, które, jak pisze Kutrzeba, „czeka na swego historyka”, — oto punkt wyjścia do zrozumienia idei kampanii kijowskiej.

Pod względem wojskowym nadzwyczaj ciekawe są ustępy dotyczące działalności operacyjnej polskich dowódców. Kutrzeba oświetla je od strony elementów decyzji, od scharakteryzowania tych czynników, które

wpływają na taką właśnie, a nie inną decyzję, przy czym śmiało podkreśla błędy, omawia i analizuje szereg koncepcyj, wyliczając wszelkie za i przeciw.

Wobec tego, że kampania ukraińska obfituje w momenty trudne, momenty w których dowódca działa „w niepewności i niebezpieczeństwie” — rozumowania te są nie tylko pouczające, ale jednocześnie wykazują charakter ludzi, biorących udział w opisanych wypadkach. Charakterystycznym jest lojalny i mądry stosunek personalny Kutrzeby do dowódców; — wykazując błędy, omyłki i załamania, stara się zawsze znaleźć ich uzasadnienie i wytłumaczyć, nigdy nie zwalając niepowodzeń na karb nieudolności lub głupoty. Nic dziwnego — ten wytrawny b. szef sztabu marszałka Rydza-Smigłego dobrze wie, jak łatwo na wojnie o błąd lub omyłkę.

Wreszcie rzecz raczej drugorzędna, która jednak zasługuje na podkreślenie. Dobrze zrobił gen. Kutrzeba, że, uznając nieścisłość i nielogiczność nazwy „Wyprawa Kijowska” — która nie była wyprawą, ale wielką akcją polityczną i wojskową, nie była kijowską, lecz ukraińską, która była oznaczona w dokumentach wojskowych wiele mówiącym kryptonimem — „Operacja Józef”, — użył jej jako tytułu swej pracy. Nazwę tę nadali wrogowie i przeciwnicy Piłsudskiego; oni też, wykorzystując nieudanie się operacji, zwalali wszystkie niepowodzenia na karb „Wyprawy kijowskiej”, dochodząc przy tym często do jawnych absurdów. Pod tą samą nazwą poszła teraz na Polskę, a prawdopodobnie pójdzie w świat, bo przypuszczalnie zostanie przetłumaczona książka, udawniająca nie tylko znaczenie, potrzebę i wartość tego działania, ale i ustalająca wielkość koncepcji, jej realność, a wykrywająca śmiało i uczenie przyczyny, dla których nie mogła być zrealizowana.

Nie ulega wątpliwości, książka gen. Kutrzeby posiada braki i luki, z których najważniejszym jest niedostateczne uwzględnienie strony sowieckiej, co widać z wyjątku literatury — nie zmniejszają one atoli wartości tej pierwszorzędnej książki. (127).

## OBNIŻKA PRENUMERATY

Zwracamy uwagę Szanownych Czytelników, że z dniem 1 kwietnia b. r. obniżyliśmy prenumeratę „Zaczynu”.

Prenumerata wynosi:

miesięcznie w kraju . . . . .	1 zł.
kwartalnie w kraju . . . . .	2 zł. 50 gr.
kwartalnie zagranicą . . . . .	4 zł. 50 gr.

Równocześnie obniżyliśmy cenę numeru pojedynczego do 30 gr. Komunikujemy naszym Prenumeratorom, którzy opłacili prenumeratę za okres po 1 kwietnia b. r., że w związku z obniżką prenumeraty wpłaty ich będą odpowiednio zaliczone.

ADMINISTRACJA

<sup>1)</sup> patrz Nr. 14 (19) „Zaczynu”.

<sup>2)</sup> Nakładem Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1937 r. str. 359.

# TRIUMF IGNORANCJI

W „Ilustrowanym Kurierze Codziennym“ z dnia 24 b.m. ukazał się artykuł p.t. „Triumf artystycznego barbarzyństwa“, złożony z dwu części. Część pierwsza, znaczona literkami „M. D. D.“ wiąże się ściśle z częścią drugą, która jest przedrukiem artykułu z Nr. 104 „Słowa Wileńskiego“ pióra „znakomitego profesora i estety“ Mieczysława Limanowskiego. Całość dotyczy grobowca serca Wielkiego Marszałka i trumny jego matki czyli krótko t. zw. obecnie „Rossy“. Nie wahamy się tego artykułu nazwać bezczelnym. Jest bowiem bezczelnością liczyć na to, że nikt nie był nigdy w Wilnie i nie znał Rossy dawniej i teraz. Jest bezczelnością przypuszczać, że gdy do głosu dojdzie ignorancja, zła wola i demagogia, wpłynąć to może na opinie ucziwaga, która strzeże się jak ognia dyletantyzmu Limanowskiego, temperamentu górującego nad rozumem w „Słowie“ i ciasnego parafianckiego jak zwykle stanowiska „Il. Kur. Codz.“, który znowu chcąc pognać z nienawidzoną Warszawę, nie zdał sobie trudu sprawdzenia bzdur, które drukuje. Dotknijmy więc rzeczy następujących, związanych z wileńsko-krakowskim i bardziej wileńskim niż krakowskim, hasłem.

**Cyrkiel i siekiera.** „Do miejsca, otoczonego legendą uroczyską, wtargnęła brutalnie współczesność z siekierą i cyrkiem“. Ignorancja! Zła wola! Wystarczy spojrzeć na plan dzielnicy Rossa przed jej uporządkowaniem i dziś, aby przekonać się, że ulice, prowadzące do cmentarza zachowano, nie kasując dawnych, naturalnych dostępów, wynikających z ukształtowania terenu. Nie przeprowadzono nowych, prostych arterii! Wystarczy znaleźć się na Rossie, aby to sprawdzić.

**Stylowa kapliczka.** Szczątki „doczesne bohaterów obrońców Wilna“ spoczywały „do ubiegłego roku na tle stylowej kapliczki, wiążącej się ściśle z empirową architekturą Wilna“. Projektodawca grobowca zniósł tę dawną kapliczkę. Otóż trzeba wiedzieć, że tę „dawną“ kaplicę wybudowano na cmentarzyku wojskowym dopiero w r. 1929. Ponieważ fundusze, jakimi dysponowano na jej wybudowanie, były bardzo skromne, wzniesiono kapliczkę z betonu. Były nawet z tego powodu trudności z jej zatwierdzeniem. Ponieważ jednak i komitet i projektodawca kapliczki z całym naciskiem podkreślali, że kapliczka ma charakter prowizoryczny i oczywiście w przyszłości trzeba będzie zbudować inną z materiału szlachetniejszego niż cement — udzielono pozwolenia na wybudowanie jej jako prowizorycznej. Dla Wilna nie jest to tajemnicą. Obrona tej stylowej i „dawniej“ kapliczki jest ignorancją.

**Krzyże na mogiłach.** „Bogate tło zieleni... pieściło krzyże mogił, rzeźbione w regionalnym charakterze“... Ignorancja! Kłamstwo! Były to najbardziej banalne i szablonowe krzyże cmentarne, pozbawione nie tylko cech regionalnych, ale i jakiegokolwiek wartości artystycznej, — o charakterze masowej produkcji tego typu, jaki się stawia, bo są tanie na bardzo licznych cmentarzach, o tym wszyscy w Wilnie wiedzą.

**„Przepiękny zakątek“ i „romantyczny czar“.** „Miejsce to takie, jak je widział i pokochał Pierwszy Marszałek, miało swój charakter i urok“. Obecnie, „prysnął dawny romantyczny czar“, „miejsce jego zajął kosztowny nowoczesny prymityw“. Przepiękny zakątek o romantycznym czarze, mój panie M. D. D., był więcej niż skromnym, szablonowym i bardzo zapuszczonym cmentarzyskiem. Trzeba o tym wiedzieć! Marszałek chciał, aby serce jego spoczęło wśród żołnierzy, którzy mu Wilno, jak się wyrażili „darowali“, o czym

Wilnianie i nie wilnianie mogą sobie przeczytać.

**„Trzebiąc stare drzewa i zielen“...** Jakaś demagogia! Ignorancja? Zła wola? Dośkonale widać nawet na fotografii w „Il. Kur. C.“, że żadnych starych drzew na cmentarzysku nie było. Co więcej, twórca grobowca, prof. Jastrzębowski zwrócił specjalną uwagę na to, by nie wyciąć jedyne starego drzewa, które znajduje się tuż przy murze i jest widoczne na drugiej fotografii w „I. K. C.“. Natomiast na obecny cmentarz przesadzono skądinąd drzewa, co widoczne jest, chociaż niewyraźnie, na fotografii.

**„Drogi... przebijające się prosto... przez mrowisko domków... klasztorów i kościołów“.** Napad w biały dzień? Warjactwo? Jakże to drogi przebijają się prosto? I przez jakie starodawne klasztory i kościoły? Fałsz! Kłamstwo! Bezczelność! Obie drogi istniały. Obie są bardzo nieproste i przez żadne zabytki nie są przebite.

**Prof. Limanowski.** Być może, że p. Mieczysław Limanowski jest znakomitym profesorem, ale w swej specjalności, t. j. w geologii. Twierdzenia, że jest „znakomitym estetą“ ani całe, ani niecałe Wilno nie podziela. Limanowski jest entuzjastą Wilna, ale nie tylko Wilna. Entuzjazmuje się on wielu sprawami, często niespodziewanymi, a jego dyletantyzm, wyrażający się zawsze nieprawdopodobnym patosem, znany jest całemu Wilnu i nieco poza Wilnem.

**Kapliczka z krzyżami, czy monument?** Z tego co pisał p. M. D. D. zdawało się każdemu czytelnikowi, że Wilno wypowiedziało się za samą kapliczką i dawnymi krzyżami, czyli za dawnym cmentarzem. Tymczasem w drugiej części artykułu mamy domaganie się „monumentu godnego nrodu“.

**Wilno pełne prostoty.** Piszą, że Wilno umie być pełne prostoty. Tymczasem właśnie Wilno w pierwszych projektach, niezaakcentowanych, wysunęło pomysł budowy wielkiego mauzoleum (na miejsce dawnej kapliczki), które by właśnie było na miejscu jako całkowicie niezgodne z charakterem i nastrojem otoczenia.

Inny projekt Wilna: ekshumować poległych i przenieść na wzgórze naprzeciw cmentarza i tam wybudować nowy cmentarz!

Serce Marszałka spoczęło na rozszerzonym tymczasowym cmentarzu wojskowym jak sobie tego życzył. Nie stworzono żadnej banalnej pompy.

Kosztem półtora miliona... Sugeruje się

## ARTYKUŁ Dyskusyjny

# NIEPOTRZEBNA INSTYTUCJA

Weszło u nas poniekąd w zwyczaj, że ludzie ustosunkowani, gdy odczuwają brak pieniędzy, ratują swą sytuację finansową kosztem interesu publicznego, stwarzając niepotrzebną instytucję, a w jej łonie — odpowiednio do potrzeb osobistych stanowisko naczelne.

W ten sposób powstała niejedna instytucja prawa publicznego, nic więc dziwnego, że w ten sam sposób powstał Związek Rewizyjny Samorządu Terytorialnego. Powstał zresztą w sposób, jaki się to mówi, zupełnie przepisowy. Była, oczywiście, zwołana i solidnie obsadzona „rzeczoznawcami“ międzyministerialna komisja przy Prezydium Rady Ministrów, która po dłuższych i głębokich dyskusjach powzięła potrzebną uchwałę.

Coś nieco zostało uzgodnione, coś nieco skreślono, coś nieco dodano i sprawa gładko poszła na drogę ustawodawczą. Tak

w artykule, że prof. Jastrzębowski „kosztem półtora miliona zł. dokonał swych zamierzeń“... Demagogia to i podłe! Wnosić z tego można, że tyle kosztował cmentarz, gdy tymczasem ogromną część ogólnych kosztów pochłonął nie cmentarz, lecz wykup i usunięcie obrzydliwych domków, które stały naprzeciw cmentarza, aby właśnie odsłonić w całym pięknie wzgórze, o budowane u dołu i podkopane przez wilnian.

**Z Wilna Paryż lub Warszawa.** „Będzie zawsze karygodną rzeczą chcieć z Wilna robić Paryż lub Warszawę i par force dążyć do tego, aby kopiować, co może być nad Sekwaną lub Wisłą“... Głupawe zdanie a głupawe dlatego, że wystarczy spojrzeć na obecne nieregularności w dzielnicy Rossa, aby się przekonać, że nikt tego nie chciał robić.

**Pod klasztorem Wizytek.** Za głęboko się wkopano przy klasztorze Wizytek. Tak. To prawda! Ale to własny, najwłaśniejszy twór Wilna. Zrobiono to bez wiedzy prof. Jastrzębowskiego, który po zobaczeniu tego, wypowiedział opinię ujemną. Próbowano po tem „podsypywać!“. Nie było to narzucone przez Warszawę i jest wyłącznie błędem Wilna.

\* \* \*

Tak się przedstawia „Triumf artystycznego barbarzyństwa“ z podtytułem zjadliwym: „Nie zasłużył się Wilnu sen. Wojciech Jastrzębowski“ w świetle prawdy. Nie ma co pleść andronów o tym, że Warszawa zaczęła się w Wilnie rozpierać nagle łokciami i opowiadać o tym co się dzieje nad Wilją, nad Wilejką, na Bonfatowej, na Karolinach, bo nie zastanawiając się nad tym czy tam robiło się dobrze czy źle — jest to całkowiec dzieło Wilna bez udziału Warszawy... Jeśli Włosi — jak czytamy — minęli cmentarz — jest to winą przedziwnej roli przewodników, którzy przecież mogli sobie zawędrować z Włochami do innej dzielnicy miasta... Nie jest to chyba winą prof. Jastrzębowskiego, którego nie bronimy, gdyż tej obrony nie potrzebuje.

W Wilnie obrano Komitet Urbanistyczny, którego zadaniem będzie usunąć urbanistyczne bolączki Wilna. Stało się to na skutek propozycji p. wojewody, płk. dypl. Bociańskiego. Komitet ma się składać z fachowców i z ludzi dobrej woli. A więc nie będzie w nich tych, dzięki którym inspiracji i złej woli powstają takie artykuły jak „Triumf artystycznego barbarzyństwa“ z „Il. Kur. Codz.“. (35).

instrukcyjną, organizuje poradnie w sprawach techniczno-fachowych i inwestycyjnych, urządza kursy, podejmuje akcję facho-wydawniczą i t. p.

Krótko mówiąc, Związek Rewizyjny Samorządu Terytorialnego jest instytucją powołaną do zbawienia wymienionego samorządu — pod każdym względem.

Aby źli ludzie nie mogli pomawiać Związku Rewizyjnego, że wkracza on buńczucznie w miejsce przeznaczone dla władzy nadzorczej, art. 3 ust. 5 rozporządzenia pośpiesznie zaznacza, że „Związek współdziała z władzami nadzorczymi Związków Samorządowych“, zaś końcowy art. 15 uroczystie deklaruje, że rozp. o Związku Rewizyjnym „nie narusza kompetencji i uprawnień władz sprawujących nadzór nad związkami samorządowymi“.

Bardzo ciekawy jest art. 4 rozporządzenia, z którego dowiadujemy się, że są dwa rodzaje członków Związku Rewizyjnego: jedni muszą należeć do związku z mocy prawa, drudzy należeć mogą. Do pierwszych zaliczają się wojewódzkie związki samorządowe na obszarze województw poznańskiego i pomorskiego, powiatowe związki samorządowe, miasta wydzielone z powiatów (z wyjątkiem jednak Warszawy!) i... Bank Gospodarstwa Krajowego, (widocznie, na wypadek krachu finansowego).

Art. 5 rozporządzenia wymienia organa Związku Rewizyjnego, którymi są: rada, zarząd, prezes i komisja rewizyjna.

Z treści tego artykułu zdawać by się mogło, że mamy do czynienia z instytucją samorządową. Następne jednak artykuły 6 i 7 obalają zwycięsko tę kruchą tezę, bo głoszą, że prezes Związku jest *urzędnikiem państwowym*, którego powołuje Prezes Rady Ministrów, zaś uposażenie ustala Minister Spraw Wewnętrznych.

Art. 9 rozporządzenia usiłuje zrobić z funkcjonariuszy Związku pracowników samorządowych, nadając ich stosunkom służbowym charakter prywatnoprawny, lecz równocześnie... pozbawia ich prawa dochodzenia w drodze sądowej roszczeń wynikających z tych że stosunków służbowych — kropla w kroplę jak urzędników państwowych.

Wogóle rozporządzenie o Związku Rewizyjnym przechodzi do porządku dziennego nad dotychczasowymi „niedoskonałymi“ teoriami prawa państwowego i tworzy koncepcje przystosowane do potrzeb życiowych... założyciela Związku.

Strona finansowa Związku Rewizyjnego też nienajgorzej jest zorganizowana. Art. 11 rozporządzenia traktujący o tym zasadniczym przedmiocie przynosi chlubę projektodawcy swą rozbrajającą realnością. Związki samorządowe opłacają składki członkowskie, których wysokość corocznie ustala rada Związku Rewizyjnego. Niezależnie od składek Związek Rewizyjny może pobierać opłaty za czynności rewizyjne i instrukcyjne według taryfy uchwalonej przez radę... Związku Rewizyjnego. Zaległe składki członkowskie i opłaty podlegają *przymusowemu ściągnięciu* w drodze wstawienia do budżetów oraz zajęcia dochodów zobowiązanych związków samorządowych.

Postanowienie rozporządzenia o Związku Rewizyjnym rozwija i szczegóły organizacyjne omawia Statut zawarty w rozporządzeniu Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 24 kwietnia 1935 r. (Dz. U. R. P. Nr. 34 poz. 244).

Nie będziemy nużyli czytelnika podawaniem jego treści. Zasługują na uwagę jedynie przepisy o czynnościach kontrolnych umieszczone w par. 52 — 59 wymienionego rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych. Otóż wynika z nich, że Związek Rewizyjny Samorządu Terytorialnego wykonywa badanie i ocenę działalności związków samorządowych zarówno pod względem jej

formalnej prawidłowości, jak i pod względem celowości. W ten sposób Związek Rewizyjny wkraczać może bardzo głęboko w życie samorządu terytorialnego, nie tylko kontrolując rachunkowość związków samorządowych, lecz wywierając ponadto nacisk zasadniczy w dziedzinie polityki samorządowej.

Jakież są skutki dodatnie przeszło dwuletniej działalności tej instytucji „prawa publicznego“ uzbrojonej w tak potężne środki prawne? Nie tak łatwo odpowiedzieć na to pytanie, gdyż Związek Rewizyjny Samorządu Terytorialnego ma aż trzech konkurentów zdążających do tego samego celu, z którymi z konieczności musi dzielić się swymi „laurami“. Są nimi: Wydziały samorządowe urzędów wojewódzkich, Związek Powiatów Rzeczypospolitej i Związek Miast Polskich.

Wprawdzie — Związek Powiatów — mocno podupadł od czasu, gdy prawego ramienia pozbawił go Związek Rewizyjny Samorządu Terytorialnego, lewe zaś — uległo atrofii w drodze naturalnej. Pozostało jednak jeszcze dwie instytucje, które trzymają się, bynajmniej nie zamierzając rezygnować z wpływów na samorząd.

Narazie jest trójprzymierze. Nie mogąc podzielić z przyczyn natury technicznej samorządu terytorialnego na trzy niezależne części, Wydziały samorządowe urzędów wojewódzkich, Związek Rewizyjny Samorządu Terytorialnego i Związek Miast Polskich, szczerząc od czasu do czasu na siebie zęby, wspólnie dokuczają samorządowi za brak „szczerego“ uczucia do nich. Biedny

kaleka, Związek Powiatów, stoi na uboczu i usiłuje ironicznie się uśmiechać.

Albowiem widok, rzeczywicie, godny jest politowania. Mimo szczegółowej i fachowej kontroli „trójsprzymierzców“, mimo radykalnej kuracji oddłużeniowej, mimo wzmacniających zastrzyków homeopatycznych z Funduszu Pracy, — anemiczny samorząd ani rusz nie chce się uzdrowić.

Jak temu zaradzić? Przede wszystkim należy się zastanowić nad tym, czy nie za dużo jest lekarzy „uzdrawiających“ samorząd terytorialny? A następnie czy lekarze ci wogóle są potrzebni?

Ponieważ „chory“ upadł poprostu z wyczerpania na bruk, wystarczy odżywić go odpowiednio przez pewien czas i „choroba“ minie — bez pomocy kosztownych lekarzy.

Gdy trzy lata temu powstawał Związek Rewizyjny Samorządu Terytorialnego, głośno rozprawiano w prasie o tym, że do istniejących już zupełnie nieużytecznych lub mało użytecznych instytucji nadzorczych nad samorządem terytorialnym przybywa jeszcze jedna — nie większej wartości, chociaż nie mniej kosztowna. I zupełnie słusznie zapytywano, czy nie byłoby celowym dać spokój z koncepcjami pseudo-samorządowymi i powierzyć kontrolę nad samorządem terytorialnym Najwyższej Izbie Kontroli?

Głosy te potraktowane były jako objaw złośliwej a bezkrytycznej opozycji. I Związek Rewizyjny Samorządu Terytorialnego powstał, „energicznie“ działa i pomyślnie się rozwija. Pomyślnie — dla swego założyciela i pierwszego prezesa.

(1905)

## ZBIGNIEW ZAPASIEWICZ

W dniu 25 b. m. zmarł Zbigniew Zapasiewicz, jeden z najwybitniejszych organizatorów i polityków młodego pokolenia państwowców, założyciel i długoletni komendant główny Legionu Młodych, Związku Pracy dla Państwa.

Urodził się 8 marca 1906 r. w Warszawie. Liceum ukończył we Francji w Nancy w r. 1925, do którego był przyjęty na zasadzie konkursu dla uczniów gimnazjów polskich.

Studia wyższe odbywał na Politechnice Warszawskiej, skąd przeszedł na Wydział Matematyczny Uniwersytetu Warszawskiego. Po studiach na Wydziale Matematycznym U. W., uzyskawszy stypendium, wyjechał do Francji, gdzie wstąpił do Szkoły Nauk Politycznych w Paryżu, uzyskując jej dyplom.

Już w okresie studiów akademickich rozwinął wybitną działalność na terenie organizacji społecznych i ideowych. Odegrał wybitną rolę w Akademickim Związku Młodzieży Postępowej, organizującej odłam niezależnej młodej myśli radykalnej piłsudczyków, zostając w krótkim czasie jej prezesem. W dalszym ciągu bierze czynny udział w Komitecie Reform Samopomocowych, który miał na celu uniezależnienie ośrodków młodzieży akademickiej od wpływów ówczesnie panującego chaosu partyjnego.

Jako działacz Akademickiego Związku Kół Przyjaciół Ligi Narodów bierze czynny udział w szeregu zjazdów międzynarodowych i oddaje na tym odcinku pracy wybitne usługi propagandzie polskiej zagranicą.

W 1929 r. rozpoczyna organizowanie Legionu Młodych, którego jest twórcą i na którego czele stoi jako Komendant Główny do maja 1934 r. W tym okresie czasu jako kierownik organizacji reprezentuje w Legionie niezależny organizacyjny kierunek radykalnej myśli państwowej młodego pokolenia. Jednocześnie ze swoją działalnością ideową Zapasiewicz jako główny inicjator i pierwszy prezes Koła Opieki nad Akademikiem Polskim

Zagranicą oddaje wybitne usługi w organizowaniu ośrodków akademickich samopomocowych i społecznych szczególnie na terenie Francji.

W maju 1934 r. ustępuje z Legionu Młodych na skutek konfliktu o charakterze organizacyjnym i ideowym. Po ustąpieniu z Legionu Młodych bierze udział w redagowaniu dwutygodnika „Płoń“, wydawanego przez grupę członków Legionu Młodych, którzy jednocześnie z nim opuścili szeregi organizacyjne.

W latach 1934 — 36 Zapasiewicz działa w ruchu zawodowym pracowników umysłowych, pracując na terenie Związku Zawodowego Pracowników Powszecznego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych w Warszawie. Jako prezes Koła Warszawskiego swej macierzystej organizacji zawodowej jest delegatem do Warszawskiej Rady Okręgowej Unii Związków zawodowych Pracowników Umysłowych. Działalność na terenie Rady Warszawskiej Unii zjednała wśród ogółu członków organizacji zawodowych należących do Unii wielkie uznanie dla wartości i wyników jego pracy. W 1935 r. zostaje delegatem na Kongres Unii z ramienia swego Związku, na którym to Kongresie został wybrany członkiem Komitetu Wykonawczego Unii, stając się od tej chwili współkierownikiem w pracach Centrali Ruchu Zawodowego Pracowników Umysłowych w Polsce.

Równoległe do swej pracy na odcinku ruchu zawodowego działa Zapasiewicz jako członek Polskiej Partii Socjalistycznej na terenie sekcji pracowników umysłowych P. P. S.

Całokształt działalności politycznej Zbigniewa Zapasiewicza od wczesnych lat akademickich do ostatnich chwil życia był pełny ideowości i uczciwości. Przejawiał on niespożytą energię i odznaczał się niepospolitą inteligencją i zdolnościami organizatorskimi.

Umarł tak młodo — w wieku lat 31. Działalnością swą przyczynił się do wychowania licznych następów młodzieży państwowej.

# „WOJNA TOTALNA” LUDENDORFFA

Rozwój techniki pociągnął za sobą zmianę naczyni walki. Ale sam charakter wojny uległ większym jeszcze przeobrażeniom. Dla nas rzeczą zrozumiałą, niejako naturalną jest podporządkowanie wszystkich sił państwa celom wojny. Nie zawsze tak było, a raczej ta konieczność istnieje od niedawna.

W połowie zeszłego wieku wychodził we Francji miesięcznik „Magasin Pittoresque”. Ciekawe rzeczy pisze o nim p. Pierre Bost w *Marianne*.

Rozmyślając nad sprawą wień z kości słoniowej, przestudiował numery tego pisma do roku 1872. Między innymi lata 1870 i 1871. Otóż w ciągu tych dwóch lat „Magasin Pittoresque” nie wydrukował ani jednej linijki o wojnie francusko-niemieckiej.

„Wieża, wieżyczka, zamek warowny z kości słoniowej.

„Wiem, że „Magasin Pittoresque” nie zajmował się polityką. Ale cisza, to umyślne przemilczanie w czasie, gdy jednak wojna była, gdy Niemcy zajmowali Francję, gdy oblężeni Paryżanie zjadali szczury, gdy cesarz został wzięty do niewoli przez nieprzyjaciela, gdy obwołano republikę, gdy Wilhelm I ustanawiał cesarstwo niemieckie w Galerii Lustrzanej Wersalu, trudno w to uwierzyć, nawet gdy się ma teksty przed oczami, nawet gdy się bardzo lubi wieże z kości słoniowej...

„Przypomnijmy sobie, czym się stała prasa francuska w dwadzieścia cztery godziny dn. 2 sierpnia 1914. Nawet pisma humorystyczne miały już tylko jeden temat: wojnę. O 1870 r. w „Magasin Pittoresque” ani słowa! To nieoczekiwane świadectwo, to świadectwo negatywne ma swą wymowę... I myślę, że można zeń wnioskować, że w roku 1870 wojna nie była może dla ludności niewalczącej rzeczą tak straszną. Mniej straszną, niewątpliwie, niż miała być wojna z 1914; i o tym wiedzieliśmy dobrze; i jest to zupełnie naturalne. Ale tak mało straszną, przyznam się, że o tym nie wiedziałem. A wy? Teksty są tutaj. A raczej tekstów nie ma”.

Czasy się zmieniły. Śmierć na wojnie nie jest już sprawą jedynie owych nielicznych, dla których stanowiła jedno z niebezpieczeństw, nienajgorzej płatnego zawodu. Wojna totalna, dla wszystkich, nawet dla tych, którzy się wymigują od powszechnej służby wojskowej, bo doświadczają ich prawdopodobnie bardziej, niż żołnierzy, ku którym przede wszystkim będzie zwrócony cały wysiłek społeczeństwa.

Oto jak Ludendorff przedstawia tę rzecz w książce „Wojna Totalna”. Stwierdza, że „wojna światowa” (1914 r.) miała charakter bez precedensu w historii ostatnich stu pięćdziesięciu lat... Narody skupiały się z całą energią ze swymi armiami. Trudno było odróżnić, gdzie się zaczynała prawdziwa armia, gdzie kończyła ludność. Świat był świadkiem, we właściwym znaczeniu tego wyrazu, wojny ludów. Wojna totalna, nie będąc sprawą jedynie siły zbrojnej, ale dotycząca także życia i duszy każdego obywatela państw walczących, narodziła się nie tylko z nowych warunków politycznych... ale także i z obowiązku powszechnej służby wojskowej i ze sposobów walki, których działanie jest coraz bardziej niszczące. Dziś pole bitwy rozciąga się na całość terytoriów państw walczących.

„Skończył się czas wojen gabinetowych o ograniczonych celach politycznych, raczej aktów rabunkowych, niż walk przepojonych głębokim poczuciem prawa, jakimi są wojny dla zachowania

życia narodu. W czasie wojny światowej zdolność bojowa armii walczącej zależała wprost od zdolności bojowej ludności cywilnej. W kraju samym powstał nowy tryb pracy i życia dla wojny. I ten tryb życia i pracy odpowiedzialny Kanclerz Rzeszy musiał stwarzać i utrzymywać w zupełnej gotowości. W ten sposób praca i działanie rządu zyskiwały znaczenie decydujące dla wojny.

„Charakter wojny totalnej wymaga od ludności całej jej siły. Idąc za tą ewolucją koło obowiązków polityki, winno się rozszerzyć i zmienić politykę samą. Musi ona tak jak wojna mieć charakter totalny. Ponieważ wojna wymaga największego napięcia, polityka totalna winna już

w czasie pokoju przygotowywać się do podtrzymywania walki w czasie wojny.

„Oczywiście żadne państwo nie zaniedbuje dziś zbrojeń i wyszkolenia armii. Jednakże jedynie zjednoczenie duchowe ludności czyni ją zdolną do żywienia armii z trudem walczącej na froncie, coraz to nową siłą duchową, do pracy dla niej i do wytrzymywania uderzeń nieprzyjaciela nie tracąc woli wytrwania i woli zwycięstwa.

„Na polu ekonomicznym siła zbrojna i ludność stanowią nierozdzielalną całość. Polityka totalna musi to uznać jaknajwcześniej w czasie pokoju”.

Musi powtarzać sobie pytanie: co ojczyzna może sama produkować, co importować i jak innych zabezpieczyć. Inną ważną sprawą jest kwestia środków pieniężnych na prowadzenie wojny. Była by to rzecz łatwa do rozwiązania, gdyby przyszła wojna trwała niedługo. Jednakże wojna światowa pokazała że wszelkie przewidywania mogą się okazać błędnymi.

„Ludność i armia nie powinny odczuwać braku ani środków ekonomicznych ani finansowych. Łatwo tę zasadę wypowiedzieć, trudno wykonać. A jednak od stopnia jej wykonania zależeć będzie w wysokim stopniu powodzenie wojny.

Środki techniczne rozwijają się z każdym dniem. Każda armia stara się uzyskać jak największą potęgę ognia. „Ale dopiero człowiek i technika połączone tworzą siłę armii. I człowiek zachowa zawsze pierwsze miejsce”. Wszelkim wynalazkom przeciwstawia się inne wynalazki. Czołgom, specjalne armaty, samolotom, działom przeciwlotniczym i t. d.”. Żołnierz decyduje. Dawniej armie operowały wielkimi oddziałami. Dzisiaj, w polu pod gęstym ogniem nieprzyjacielskim, żołnierz odosobniony, mogący liczyć tylko sam na siebie, musi w niebezpieczeństwie życia, pokonać instynkt samozachowawczy w godzinach pełnych udręki, i nie zważając na nic, z granatem lub bagnetem w rękę, zwyciężyć, nieprzyjaciela broniącego się dzielnie. Oto czego wojna totalna wymaga od odosobnionego żołnierza. I to nietylko w piechocie. Trzeba być ożywionym silnym duchem, by pod ogniem obsługiwać maszyny wojenne często bardzo skomplikowane, by usunąć zacięcie w karabinie maszynowym pod niszczącym ogniem nieprzyjaciela. W bitwie morskiej na okręcie w płomieniach, pośród wybuchających bomb, nie jest rzeczą prostą dokładnie wykonywać wszystkie czynności potrzebne do uruchomienia armaty.

„Chodzi więc nie tylko o pogłębienie wyszkolenia, ale przede wszystkim o pogłębienie dyscypliny, umacnianie ducha żołnierzy.

„Wódz naczelny powinien być wyznaczony już w czasie pokoju, by mógł uświadomić sobie wysoką odpowiedzialność, jaka będzie na nim ciążyła w czasie wojny. Jego zadaniem będzie działać tak, by uznano znaczenie zjednoczenia narodowego dla wojny totalnej, jako również ważnego dla rządu, administracji państwa i samej ludności”.

„On to będzie ustalał dyrektywy, którym polityka będzie się musiała podporządkować w interesie wojny totalnej”.

„Rzadko się zdarzają wodzowie wojskowi w historii narodu. Tylko wojna może pokazać czy wódz armii z czasu pokoju, okaże się na wysokości zadań wodza wojskowego w czasie wojny. Wszystko zważywszy, naród prawdziwie zasłuży na takiego wodza, tylko jeśli odda się na jego usługi. W takim razie wódz i naród należą do siebie wzajemnie — bez tego, wódz jest rzeczą zbyt cenną dla narodu”.

## WYDAWNICTWA NADEŚLANE

Zygmunt Wojciechowski: „Myśli o polityce i ustroju narodowym”, Biblioteka „Awangardy”. Tom VIII, Poznań, 1937 r., skład główny „Dom Książki Polskiej” w Warszawie, str. 163.

Władysław Grabski: „Mniejsze czy większe gospodarstwa włościańskie przy reformie rolnej”, Warszawa, 1937 r.

Dr. Antoni Morawiecki: „O zatrudnieniu chemików z wyższym wykształceniem”. Materiały Komisji Studiów T. P. M. A., Warszawa, 1937 r. str. 39 plus 8 tablic.

„Sprawy Narodowościowe”, dwumiesięcznik Nr. 6 z 1936 r.

Przemysław Dąbkowski: „Zasada jawności w dawnym prawie polskim”, Lwów, 1937 r., skład główny: Księgarnia Gubrynowicza i Syna. Str. 12.

Alan Dane: „Łatwa ekonomika”, nakładem Książnicy-Atlas. Lwów — Warszawa, 1937 r. str. 216.

Feliks Dziuba: „Postęp” — zbiór poezji, Kraków, 1937 r., Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, str. 90.

„Gospodarka Narodowa” — dwutygodnik, Nr. 7—8 z 1937 r.

J. Życki: „Propaganda a polska racja stanu”. Warszawa, 1936 r., nakładem Księgarni F. Hoesicka, str. 80.

Franciszek Podleski: „Zagadnienie „Ukraińskie” na tle stosunków austriackich”, Księgarnia Polska Bernard Połoniecki, Lwów — Warszawa, 1936 r., str. 143.

## Od Administracji

Przypominamy Sz. Prenumeratorom konieczność odnowienia prenumeraty za II kwartał 1937 r.

Numery 1—21 **Zaczynu** wysyłamy po wpłaceniu na nasze konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.544 kwoty 5 zł. 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544**

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — kwartalna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Leon Borkowski**

Godziny przyjęć redakcji: 5—6 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 10—12 i 5—7.

Cennik ogłoszeń: za tekstem  $\frac{1}{1}$  — 300 zł.,  $\frac{1}{2}$  — 160 zł.,  $\frac{1}{4}$  — 85 zł.,  $\frac{1}{8}$  — 45 zł.,  $\frac{1}{16}$  — 25 zł. Za wiersz milimetry — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.